Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 6 sierpnia 1903. Nr 67.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi w Krakowie i Podgórzu: Miesięcznie . . . 1 korona. Kwartalnie . . . 3 korony. Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych: Miesięcznie 1 kor. 50 hal. Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą: Miesięcznie 1 mk. 50 fen. 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem | Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański | Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedzielę od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś we środę N. M. P. Śnieżnej. — Jutro we czwartek Przemienienie Pańskie. — Pojutrze w piątek Kajetana.

Środa.

Teatr. Miejski zamknięty. — W letnim, w parku krakowskim: „Nad przepaścią" wodewil w 5 aktach N. Müllera.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Faust" opera w 5 akt. Gounoda. — W letnim, w parku krakowskim: „Na Grzegórzkach" wodewil w 4 aktach Fr. Dominika.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 4 i 5 sierpnia.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	739 9	742 9	744 3
Temperatura w stopniach Cels.	17·3	15·2	15·2
Wilgotność względna w odsetkach	78	89	87
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	WNW 1	W 1	W 1
Zachmurzenie 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	10	10	0
Opad w 24 godz.	0 1	0·1	—

Pius X. Papież.

Świat katolicki święcił wczoraj dzień radości. Na stolicy Piotrowej zasiadł nowy papież, kardynał Józef Sarto, który przybrał imię Piusa X. Kardynał Sarto jest mężem ściśle kościelnego ducha, w polityce dotychczas nie odgrywał roli.

Z naszych dwu nadzwyczajnych wydań, które pierwsze obwieściły miastu radosną nowinę, powtarzamy część telegramów.

RZYM, 4 sierpnia, godzina 10 przed południem. Przed Watykanem zgromadziły się tłumy publiczności. Z powodu ścisku i obawy, żeby kto życia nie postradał, wzmocniono kordon wojska, otaczający plac św. Piotra.

RZYM, 4 sierpnia. O godzinie 3 kwadranse na 11 ukazał się na zewnątrz loggii kardynał Macchi i oznajmił zgromadzonym na placu św. Piotra tłumom, że wybór jest dokonany.

Kardynał Macchi rzekł:

Annuntio vobis magnum gaudium. Habemus Papam! Eminentissimum cardinalem Josephum Sarto, qui sibi nomen imposuit: Pius Decimus.

Po chwili milczenia tłumy na placu św. Piotra podniosły krzyk radości długo trwający.

RZYM, 4 sierpnia. Po ogłoszonym wyborze wojsko na placu św. Piotra sprezentowało broń. Ludność przyjęła wybór kardynała Sarto z entuzyazmem.

Papież błogosławi miastu.

Rzym, 4 sierpnia. 12 godzina 10 minut: Nowy Papież ukazał się w szatach pontyfikalnych na wewnętrznym balkonie bazyliki i **błogosławił urbi et orbi.**

Ile Sarto otrzymał głosów?

Rzym, 4 sierpnia. „Giornale d'Italia" donosi z wrzekomo wiarygodnego źródła, że przy pierwszem głosowaniu otrzymali: Rampolla 24, Gotti 17, Sarto 5, Vanutelli 4, Capecellatro 3, di Pietro 3, Oreglia 2, Agliardi, Segna, Portanova i Satolli po 1. Przy drugiem głosowaniu Rampolla 29, Sarto 5, a już w poniedziałek rano miał Sarto 27 głosów, Rampolla 24, wieczorem Sarto 35, a przy ostatnim tj. we wtorek rano Sarto otrzymał 50 głosów, Rampolla 10, Gotti 2.

Tribuna donosi natomiast, że Sarto podczas pierwszego głosowania nie otrzymał ani jednego głosu.

Papież a wojsko włoskie.

Rzym, 4 sierpnia. Gdy wczoraj przedpołudniem papież wyszedł do logii, aby pobłogosławić zebranych w bazylice św. Piotra, dowódca wojsk włoskich, na placu ustawionych, zakomenderował: *presentate armi!* Pierwszy to raz armia włoska oddaje papieżowi honory wojskowe: fakt to znamienny.

Sarto przed i po wyborze.

Rzym, 4 sierpnia. Podobno kardynał Sarto, widząc podczas dalszych głosowań, że skupia się koło niego coraz więcej głosów, dwukrotnie prosił kardynałów, aby na niego nie głosowali i dopiero po długich próbach pogodził się ze swą kandydaturą. Gdy go kamerlingo zawiadomił o wyborze, był bardzo wzruszony, a przy pierwszej, tj. kardynalskiej obedyencyi płakał.

Po wyborze papieża.

Rzym, 4 sierpnia. Po sprawdzeniu wyboru nowego papieża, dziekan kardynał przystąpił do Sarty i zapytał: Przyjmujesz-li wybór na papieża? na co elekt odpowiedział, że nie czuje się godnym tak wielkiego zaszczytu, lecz pokłada ufność w Bogu, który mu zjednał głosy kollegium św. Na dalsze zapytanie dziekana: jak się chcesz nazywać, odparł: Pius X. Teraz zwinięto wszystkie baldachimy, z wyjątkiem nad fotelem nowego papieża, poczem kardynałowie klęcząc, odebrali z jego rąk pierwsze błogosławieństwo.

Następnie udał się Pius do małej zakrystyi kaplicy sykstyńskiej, gdzie przybrał szaty pontyfikalne, a powróciwszy, przyjął hołd posłuszeństwa kollegium kardynalskiego, przyczem kardynałowie przed nim klękali i całowali go w rękę i w oba policzki, poczem papież każdego ściskał i w twarz całował. Z kolei wszyscy konklawiści ucałowali papieżowi nogi.



OJCIEC ŚW. PIUS X. PAPIEŻ
(według ostatniej fotografii).

Otwarcie bram konklawe.

Rzym, 4 sierpnia. O godz. w pół do 5 odbyło się uroczyste otwarcie bram konklawe. Marszałek ks. Chigi udał się do sali książęcej i ucałował papieża w nogę, poczem ojciec św., ubrany w szaty pontyfikalne i mitrę papieską, zasiadł na tronie przed ołtarzem kaplicy sykstyńskiej i przyjął drugi hołd wierności kardynałów, podczas którego chór zaintonował: *ecce sacerdos!* Wieczorem udał się papież do swych prowizorycznych apartamentów, w których pozostanie aż do zdjęcia pieczęci z apartamentów Leona XIII. W kościołach bito równocześnie w dzwony a kardynałowie wrócili do swych mieszkań w mieście.

Koronacya. — Sekretarz stanu.

Rzym, 4 sierpnia. Według zapewnień „Tribuny" koronacya nowego papieża odbędzie się w najbliższą niedzielę.

„Giornale d'Italia" przypuszcza, że sekretarzem stanu w miejsce Rampolli zostanie Ferrata, Agliardi lub Vanutelli.

Wenecya na wiadomość o wyborze.

Wenecya, 4 sierpnia. Olbrzymia radość zapanowała w całem mieście na wiadomość o wyborze patryarchy papieżem. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Wybór ten zaskoczył miasto, bo Sarto, udając się na konklawe oświadczył, że nie ma nadziei zajęcia stolicy po Leonie XIII. Rada municypalna wystosowała do niego gorący telegram.

Kardynał Sarto umiał utrzymywać z Kwirynałem bardzo dobre stosunki, nie ustępując ani na jotę z praw kościelnych. Z królem Humbertem jak i z Emanuelem pozostawał na przyjaznej stopie i należy przypuszczać, że wybór jego przyjęto na dworze włoskim z żywem zadowoleniem.

Kardynał Herrera umiera.

Rzym, 4 sierpnia. Ambasador hiszpański przy Watykanie oświadczył, że stan kardynała Herrery jest beznadziejny. Inni chorzy kardynałowie są na drodze do wyzdrowienia.

ŻYCIORYS.

Ojciec św. Józef Sarto, jako papież Pius X., urodzony dnia 2 czerwca 1835 r. w Riesi pod Treviso, został księżem w 20 roku życia. Do r. 1875 sprawował urząd proboszcza w rozmaitych parafiach dyecezyi weneckiej, został potem kanclerzem konsystorza biskupiego w Treviso, a w r. 1884 objął biskupstwo w Mantui. W dziesięć lat później został kardynałem i patryarchą Wenecyi. Z tego powodu przez długie lata toczył się spór pomiędzy rządem włoskim a kardynałem Sarto, rząd bowiem włoski jako spadkobierca praw republiki weneckiej rościł sobie prawo do obsadzania patryarchatu weneckiego. Po długim sporze rząd ustąpił. Sarto był **kandydatem wyłącznie kościelnym**, prawie bez barwy politycznej.

Kardynał Sarto był ulubieńcem zmarłego papieża Leona XIII., który niejednokrotnie zalecał go kardynałom i mawiał: „Ten powinien być następcą moim. Kościół potrzebuje tak energicznych ludzi".

Według przepowiedni Malachiasza nowy papież będzie „ignis ardens" (ogień płonący). Przydomek odpowiada naturze kardynała Sarto.

Nowy papież pochodzi z ubogiej rodziny. Ojciec jego był woźnym magistratu i miał ośmioro dzieci; brat papieża, Angelo, jest handlarzem wina; sióstr ma cztery, z nich dwie zamężne (jedna za krawca, druga za zakrystyana w Salzano).

Przekupstwa na Węgrzech.

W uzupełnieniu naszych telegraficznych wiadomości, zapisujemy:

Zeznania **br. Khuena** przed komisyą parlamentarną, były co do formy stanowcze, wy-

parł się udziału. Co do rzeczy jednak przyznał, że wiedział o fantastycznych (!) projektach hr. Szaparyego, że mu ich odradzał, mieszać się nie chciał. Wynika stąd, że skoro wiedział o planie przekupstwa, a stanowczo tej akcyi przyjaciołom swoim nie zakazał, zatem tolerował ją i przypuszczał, że może być skutek, może się uda. On nie chciał się ryzykować, niech inni próbują. Nic dziwnego, że sprawa na nim skrupić się musi. Socyaliści na mityngu w poniedziałek wołali „na pohybel kroacki Bali (tak nazywa się kat w Peszcie) precz Hedervary! Wykazywali, że władał on jak kat w Kroacyi przez 20 lat za pomocą prochu, bagnetów i przekupstwa, że już od dwóch lat usiłowano zdeprawować robotników przez obiecywanie wykupna ich zastawów do wartości 4 koron. Poseł Olay zdecydował się wyjawić wszystko. co wie i zażądał. żeby zostali wezwani do śledztwa: Samuel Loewinyn, Ignacy Marmerstein, Eugen Deak, Wład. Seresz, red. Ludw. Maray, Ritter, rządzca hr. Szaparyego, a co do usiłowań przekupienia socyalistów Goldner, Bakonyi i Weltner jako świadkowie.

Redaktor niemieckiego pisemka Singer. przyznał. że wiedział o akcyi, ale odmówił wszelkich bliższych zeznań (!). Z zeznań hr. Banffy wynika, że hr. Szapary wpłynął na pospieszną ucieczkę Dienesa. Co do Singera odmówił wszelkich zeznań (!). „N. F. Presse“ stwierdza: „Nawet gdyby załatwienie narodowych żądań węgierskich zostało odroczone. to sprawy rekrutów, podatków, budżetu, gdy już 7 miesięcy upłynęło, odraczać już nie można. Dlatego też muszą być policzone dni rządu, który nie może dać odpowiedzi na te pytania. Ocalenie nawet osobistego honoru hr. Khuena — z czem niejako i reputacya kraju jest połączoną — nie może pokryć deficytu hr. Khuena co do politycznych wyników. Ocalenie jego honoru nie jest pobiciem opozycyi, a straszliwe przesłuchiwanie przed komisyą śledczą, przecięło muszkuły jego energii. Takie przesłuchanie, to jak jabłko Proserpiny: kto go ugryzł, choćby był najniewinniejszym, popada w moc bogów podziemnych“. Hr. Khuen zakończył już karyerę. tak, jak upadek ugody. wspólności, jest niezawodnym. Ceremonie pogrzebowe będą jednak długo trwać, bo to państwo niema siły i odwagi, gdy ich potrzeba.

Klęski elementarne w Galicyi:

Niemiecki Węgier w Przemyślu, austryacki Polak we Lwowie, moskiewski Rusin we wschodnich powiatach.

Kilkadziesiąt wierszy gorzkiej skargi, jaką poniżej zamieszczamy — to cytata! Cytata nie z pisma opozycyjnego, ale ze wstępnego artykułu „Gazety Narodowej“ z 3-go b. m.

Uważamy za potrzebne wyraźnie to zaznaczyć. Przytaczamy ustęp z dziennika „dobrze myślącego“, organu byłego namiestnika, organu szlachty podolskiej.

Piękne stosunki panują w naszym kraju, jeśli nawet taka „Gazeta Narodowa“ zdobywa się na taki sarkazm, jaki bije z poniżej przytoczonego artykułu. „Klęskami elementarnemi“ w Galicyi nazywa „Gazeta Narodowa“ postępowanie pana Galgotzy'ego w Przemyślu, edykt pana Korytowskiego we Lwowie — a wreszcie działalność naszych kochanych braci Rusynów:

„Jeszcze jedna klęska elementarna spadła obecnie na Galicyę. Miasta i wsie padały ofiarą **pożogi ogniowej** przez całą wiosnę. Zaledwie zieloną runą pokryły się pola i łąki, **słota** długo trwała i grady zgniotły bogate łany pszeniczne do czarnej ziemi. Potem rozbujałe rzeki zniszczyły w zachodniej Galicyi nadzieje rolników, potargały słabo bronione się ich gwałtowności brzegi, zalały całe wsie i osady, wtargnęły do przedmieść, a nawet ulic miast i zrządziły szkody na dziesiątki milionów. A zaraz potem i w zachodniej i we wschodniej Galicyi resztki niedobitków wody i ognia zdruzgotały lodowymi pociskami **grady**. I znowu szkoda na jedenaście milionów koron.

Lecz **nowa klęska**, którą dziś zarejestrować musimy, to już nie wola zagniewanego nieba, nie niedbalstwo lub lekkomyślność, **ale złośliwy rozmysł**, w którym zaiste trudno zdecydować, czy większą jest jego niepoczciwość, czy też ograniczenie.

W dobroci Swojej podobało się Bogu nie wielki kątek kraju naszego oszczędzić. W wysokiej kulturze, może najwyższej kulturze w naszym kraju stojący kawał ziemi, bez względu czy pracuje na niej chłop-rolnik, czy właściciel latifundiów, ocalał przed ogniem, powodzią, gradem, słotą. **Lecz przyszedł człowiek.**

Spodobało się generał-komenderującemu korpusem przemyskim zarządzić strzelanie z armat ostrymi nabojami koniecznie od 28 lipca do 21 sierpnia. **Zamknął więc dwadzieścia pięć kwadratowych kilometrów! najcudniejszych łanów w okolicy Jarosławia, Przeworska i Łańcuta** i wzbronił wstępu na rolę właścicielom przez cztery tygodnie najgoretszej pracy. W rozpaczy stoją całe szeregi pracującej ludności na miedzach swojej ziemi i ze łzami w oczach patrzeć muszą bezsilne, jak złota pszenica marnie z kłosa spada i bogaty kłos żyta smętnie ku ziemi chyli swe czoło.

Wszechwładny pan, kolega wodza z pod Bileku, na koszt podatkujących robi sobie zabawkę dla zachcianki, aby strzelano właśnie wtedy, kiedy plony stoją w polu, jakby rozmyślnie dla ich zmarnowania. Cztery tygodnie później nie może artylerzysta przemyski ćwiczyć się w strzelaniu armatniem. Pomijamy. że wypłacenie szkody nie może nazywać się zwróceniem strat, które zarząd wojskowy wypłaci, ale gdyby nawet tak być mogło, czyż można pogodzić tragiczny stan funduszów państwowych z wyrządzeniem bezcelowej szkody przez opłacanie milionów, których potrzeba nie zmusza marnować, a których na inne cele zawsze brak.

Z Wiednia donoszą nam, że wszelkie usiłowania, jakich dołożył namiestnik, aby spowodować odroczenie próbnej strzelaniny, nie odniosły skutku; pszenica pada z kłosa, a p. Galgotzy strzela dalej...

P. dr Witołd Korytowski, wiceprezydent galicyjskiej dyrekcyi skarbu, wydał okólnik, wzywający c. k. starostwa i c. k. urzędy podatkowe, w którym **„ze względu na świetnie zapowiadające się zbiory!“** — poleca c. k. starostwom i c. k. urzędom podatkowym, aby bezwzględnie zarówno zaległe, jak i bieżące zaległości skarbowe **z całą energią** ściągały...

Ż Żabiego otrzymujemy następujący list, który w dosłownem brzmieniu podajemy: „Ludność ruska jest w tutejszych okolicach tak wrogo dla Polaków usposobiona, że nawet wprost i otwarcie mówi, że: *potribno paniw, Lachiw i żydiw rizaty — bo takie pryjszło pysmo z Widnia.*

Stosunki są opłakane! Nad tem, by ludność podburzać, pracują nietylko „wolni emisaryusze“ stowarzyszeń ruskich, których centrum stanowi założone w Krzyworówni moskalofilskie stowarzyszenie „Sicz“, ale i „panowie“ akademicy i technicy, z których jeden już dłuższy czas tu mieszka i po górach chodzi, aby lud bałamucić. Smutne zaiste jest to, że „uczniowie gimnazyalni“ — jak sam widziałem — huculom artykuły z „Diła“ czytają, odpowiednie komentarze czyniąc. Nie wspominam już zupełnie o tym rozkładowym czynniku, jakim są księża ruscy — bo ci naturalnie i tu sprawy nie zasypiają i gdzie i jak mogą, buntują przeciw Polakom“.

Tyle „Gaz. Narod.“ Zapomniała jednak dodać, że i pod Nowym Targiem grzmią armaty i również kilka mil kwadratowych okolicy zamknięto dla ludności w czasie żniw, w czasie sprzętu siana. O szczęśliwa Galicyo!

Katastrofy kolejowe.

Katastrofa kolejowa!... Coś wstrząsającego ma w sobie ten okrzyk, który w dzień takiego wypadku biegnie z ust do ust i niby błyskawica przebiega miasto, budząc popłoch we wszystkich, którzy wiedzą lub obawiają się, że ktoś z ich bliskich mógł właśnie znajdować się w drodze.

Żywiołowa, straszna zgroza tkwi w takich wypadkach zderzenia się pociągów. Jedno mgnienie oka — wstrząśnienie, huk straszny, trzask zgniecionych i zdruzgotanych wagonów, piętrzących się jeden nad drugim, lub wchodzących w siebie, niby pudełka z kartonu — i jęki przeraźliwe, niemilknące, z pod stosu gruzów i żelaziwa... Kto raz był świadkiem większej katastrofy, nigdy nie zapomni wrażenia. Zdarzały się wypadki, że maszynista lub konduktor z przerażenia popadli w obłąkanie; że niektórzy podróżni po katastrofie, zdjęci panicznym strachem, biegli w pole na oślep, aby tylko uciec jak najdalej od miejsca wypadku. Wogóle u wrażliwych natur skutki katastrofy kolejowej bywają opłakane: wytwarza się u nich nieraz specyalna nerwica, skutkiem t. zw. „szoku“, czyli po polsku, wstrząsu nerwów, doznanego przy zderzeniu pociągów; nerwica, która na razie może wcale się nie objawiać, a występuje po kilku miesiącach, lub w pół roku po katastrofie.

Toteż kolej z mocy ustawy płaci podróżnym, którzy szwank na zdrowiu lub w mieniu ponieśli, nieraz wysokie odszkodowanie — i każdy kolejowy wypadek stanowi wielką pozycyę w budżetach kolei. To samo, co może jeszcze nałożyć hamulec „systemowi oszczędności“ naszych kolei. Wypadek pod Marcinkowicami wywołany został owym sławetnym „Sparsystemem“.

Z Nowego Sącza piszą nam pod dniem 2 sierpnia:

W uzupełnieniu waszych wiadomości podaję garść szczegółów:

Pociąg ciężarowy, za ciężko naładowany, wyszedł ze Sącza ku Ptaszkowej, leżącej o 300 metrów nad poziomem Sącza. Ciągnęła go jedna maszyna tylko, a prowadził maszynista młody, niedoświadczony i pierwszy raz na tej drodze jadący. W górę wspinając się, wobec braku pary, szarpnął nagle i wtedy 13 ostatnich wagonów się urwało i zaczęło pędzić z góry z niesłychaną szybkością ku Sączowi i uderzyły jak wiadomo na pociąg osobowy.

Niepodobieństwem jest oddać choć w przybliżeniu obraz zgrozą przejmującej katastrofy, przedstawiający się oczom widza. Włosy na głowie stają na widok tych roztrzaskanych wozów, zgniecionych jak blaszanki siłą rozpędu. Silne stalowe sprychy, trawersy, koła, sprężyny, bufory, jakby z drzewa lub masy papierowej w nieforemne kształty przemienione i do niepoznania. Wozy osobowe do góry przewrócone kołami, leżą głęboko w fosie o 15 metrów niżej od toru. Wozy ciężarowe wyrzuciły towary na odległość 20 metrów od toru. Leżą deski, łaty, belki, kilkaset worków pęcaku, zmieszane z drzewem wagonów, z sztabami żelaza, z kołami, blachami z dachów wagonów. Wagony te, jak domki z kart za jednem uderzeniem rozsypały się na drobne kawałki. Z pod gruzów wydobywano o godzinie 2 po północy, ludzi żywych, nie dających jeszcze znaku bólu, bo żadna ofiara na razie nie jęczała, tem bardziej jednak widok był straszny i krew ścinający. Jednemu wnętrzności wypłynęły, on zaś przytem robi minę uśmiechniętą, inny do góry nogami zwisł na półkach wagonu i zdaje się, że śpi, trzeci przygnieciony ścianami wagonu ręce do góry wyciąga, jakby się modlił, inna ofiara na pozór nie uszkodzona, siedzi na trawie, obojętna na pytania lekarzy. W ten sposób 18 osób ciężko skaleczonych pokutuje za winę innych, zwłaszcza za winę systemu oszczędnościowego naszych kolei.

Listę ofiar podaliśmy przedwczoraj.

Musimy przy tej sposobności zwrócić uwagę c. k. Dyrekcyi kolei, że obowiązkiem jej jest należycie w podobnych wypadkach informować prasę, a nie starać się katastrofy możliwie długo pokrywać tajemnicą. To się na nic nie zda — a bardzo złe robi wrażenie.

Zepsucie wielkomiejskie.

Wiedeń, 2 sierpnia.

Proces Emila Kleinera, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa, odsłonił w całej nagości upadek moralny, jakiemu ulegają w obcem, wielkiem mieście, oderwane od ziemi ojczystej rodziny polskie. Nie o Emila Kleinera chodzi, który jest zwykłym typem niemieckiego próżniaka i alfonsa. Chodzi o jego ofiary.

Kleiner wynajął sobie mieszkanie u niejakiej Jackowskiej. Mieszkanie — wyrażenie zbyt szumne. Jackowska, jej trzy-

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

55)

— Mamy to wykończyć na pojutrze, bo pani chce odesłać pocztą całą suknię — mówiła Zosia — spódnicę już w pracowni przełożyli na taftę i tylko podbijają muślinem i jedwabiem.

Silna woń perfum biła ze stanika i Zosia zaczęła kichać, śmiejąc się serdecznie.

— A to się baba perfumuje! — zawołała — aż w nosie kręci. No Wandziu, pruj kołnierz, ja zabieram się do rękawów.

Podniosła w górę stanik, strzepnęła; masa pudru wzbiła się z kołnierzyka stanika.

— No tak — pozbyłyśmy się mąki, teraz możemy pracować!

Wandzia wyciągnęła rękę i milcząc, zaczęła pruć kołnierzyk.. Widoczne było, iż robota ta przejmowała ją wstrętem.

— Pan zna baronową? — zapytała Zosia Ślimaka.

— Widziałem ją kilka razy — odpowiedział Ślimak.

— Byłaby jeszcze ładna — ciągnęła dalej Zosia — żeby się tak nie smarowała i nie nosiła wrzodów na głowie.

— Jakto?

— A no, ma takie kule włosiane nad czołem i nad uszami i wygląda doprawdy jakby jej co z głowy powyrastało, a ona przykrywała to sobie włosami. Mnie przejmuje obrzydzenie, gdy się na to patrzę!

Urwała, ale za chwilę dodała:

— Bogata jest bardzo, więc mężczyźni widzą w niej same doskonałości. Tak to pieniądz ludzi zaślepia. Ręczę, że baronowa znajdzie jakiego cacanego paniczyka, co dla jej pieniędzy się z nią ożeni.

Nagle Wandzia syknęła z bolu i rzuciła nożyczki na ziemię.

— Co ci jest? — spytała Zosia.

— Ukłółam się.

— Czem? nożyczkami?

— Nie, tu jest coś w staniku. O!... tu pod samym kołnierzykiem.

— Pokaż!

Zosia wzięła stanik pod lampę i zaczęła palcami szybko przesuwać koronkę.

— Ręczę, że to znów jej sławna szpilka — wyrzekła — ona wiecznie sieje te szpilki naokoło siebie. I pomyśleć, że to złote, a ona tak o nie nie dba. To strasznie marnotrawna kobieta...

Wreszcie, po długich usiłowaniach Zosia wyciągnęła coś świecącego z pomiędzy koronki.

— A co! — zawołała tryumfalnie — czy nie mam racyi? O! jest jeszcze jedna szpilka. W pracowni już z tuzin pozbierałyśmy z jej sukien.

Rzuciła na stół, tuż pod samą lampę cienką złotą szpileczkę podwójną, mającą u wierzchołka drobniuchną kuleczkę.

— Kupuje w Wiedniu te szpilki — mówiła dalej Zosia — i chwali się, że to ona je wymyśliła i dla niej jednej tylko te szpilki jubiler robi. Ma się też czem chwalić? co?...

Zosia zwróciła swe zapytanie do Ślimaka, lecz zdziwiona, aż cofnęła się na krześle.

— A panu co takiego? — spytała.

— Nic, nic — wybełkotał Ślimak — gorąco mi, nic więcej.

Był blady, krople potu spływały mu z czoła.

— Rzeczywiście pan się zmienił na twarzy.... Wandzia! wody!...

Wandzia szybko porwała się z miejsca i z niezwykłą u niej uprzejmością podała agentowi szklankę wody.

— Niech się pan napije — wyrzekła, pochylając się troskliwie — pan taki zmieniony!

Ślimak wziął szklankę, lecz zamiast wypić wodę, postawił szklankę na stole. Oczy jego z całą siłą wpiły się niejako w leżącą na stole szpilkę.

— I pani mówi.... — zapytał wreszcie — że pani baronowa wymyśliła sama te szpilki i nikt inny takich szpilek nie posiada?

— Tak! — odpowiedziała Zosia — ona twierdzi, że to wyborny system z temi kulkami, że tak łatwo taką szpilkę we włosach znaleść i że tak łatwo z włosów nie wypadają.... Tymczasem jest zupełnie przeciwnie; jak pan widzi, ciągle te szpilki sieje i wszędzie je na sukni i we futrach u niej można znaleść, nie szukając.

Ślimak sięgnął do kieszeni, wyjął z niej pugilares, a z pugilaresu maluchną paczkę owiniętą bibułką.

Przy tej czynności odsłoniła się skrytka w pugilaresie i dziewczęta nadzwyczaj dokładnie ujrzały ukrytą w niej fotografię Wandzi.

Ziosia z trudnością wstrzymała chęć parsknięcia śmiechem. Spojrzała na Wandzię, która zarumieniła się po białka oczów, lecz — o dziwo, nie miała wcale rozgniewanej miny. Tymczasem Ślimak, wyjął z bibułki pogiętą szpilkę i sięgnął po szpileczkę, leżącą pod lampą.

— Czy mogę wziąć ją na chwilę? zapytał drżącym głosem.

— Ależ naturalnie — zawołała Zosia — możesz ją Pan wziąć nawet na własność, baronowa nigdy się o te szpilki nie upomina. Czy ona wie, ile ich ma i gdzie gubi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nastoletnia córka Kazimiera i sublokator sypiali w jednym pokoju.

Kleiner zawiązał najpierw stosunek miłosny z matką. Nierównie więcej wszakże nęciła go córka. Kazimiera Jackowska, bardzo przystojna, zalotna, lubo chodziła jeszcze do szkoły, wyglądała w trzynastym roku życia na rozwiniętą fizycznie dziewczynę

I ona nie umiała oprzeć się namowom podstarzałego Donżuana. Gdy raz matka zostawiła ją przez cały wieczór sam na sam z Kleinerem, ten nadużył nieświadomości dziecka.

Odtąd rozpoczęło się ohydne życie we troje. Bo matka wiedziała o jego stosunku z córką. Ciągnęłoby się zapewne dłużej, gdyby dziewczynie nie sprzykrzył się leciwy kochanek. W nim znów piekielną zazdrość budziła kokieterya Kazimiery. Rozpoczęły się kłótnie i gniewy. Kleiner czuł, iż piękne, a przedwcześnie zepsute dziecko wysuwa mu się z rąk. W porywie dzikiej złości, pewnej nocy wymierzył kilka strzałów rewolwerowych do dziewczęcia Zranił Kazimierę niebezpiecznie. Z ran wszakże wyleczyła się. I teraz stanęła przed sądem zdrowa, uśmiechnięta zalotnie i odpowiadała prezesowi sądu z tą naiwnością zepsucia, jaką wytwarza zanik wszelkich poczuć moralnych.

Kleiner został skazany na 3 lata ciężkiego więzienia i na 200 koron kary, tytułem odszkodowania za zadane obrażenia. On przyjął wyrok ze źle tajoną wściekłością. Czternastoletnia dzisiaj Kazimiera patrzyła z cyniczną obojętnością, jak jej pierwszego kochanka straż wyprowadzała z sali....

Jeszcze jeden fakt stwierdzający, iż wychodźcy polscy, o ile nie utrzymują łączności, ale roztapiają się w obcem środowisku, ulegają łatwo demoralizacyi i giną marnie. *Sk.*

† Franciszek Xawery Kasparek.

Piękny i szlachetny kłos wybrała sobie nieustępliwa śmierć na niwie naszej. Umarł wczoraj w Krakowie dr Fr. X. Kasparek, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, porówno znakomity uczony jak i mąż wielkiej prawości duszy. A umarł we wczesnym stosunkowo wieku, bo urodził się w Samborze w r. 1844, tamże skończył gimnazyum, a w Krakowie uniwersytet, gdzie w r. 1871 uzyskał docenturę dla prawa międzynarodowego, a w parę miesięcy potem został profesorem tego przedmiotu, jakoteż filozofii prawa i austr. prawa politycznego. Był rektorem naszej wszechnicy, parę razy dziekanem, a od lat 20 i radcą miejskim. Młodzież miała w nim opiekuna i dobroczyńcę, a społeczeństwo wzorowego obywatela. Umarł po krótkiej chorobie, zostawiając syna dr. Adama K., auskultanta sądowego i dwie córki, z których jedna zamężną jest za radcą sądowym Chwalibogowskim a druga za znanym artystą rzeźbiarzem Cypryanem Godebskim.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 5 sierpnia.

Wybór Ojca św. — a Kraków. Otrzymawszy wczoraj z Rzymu wiadomość o wyborze nowego papieża, redakcya nasza wydała natychmiast nadzwyczajny dodatek, z portretem nowowybranego. Dodatek ten był już o godzinie 2 na mieście. Po otrzymaniu obszerniejszych relacyi wydaliśmy o godzinie 4 drugi nadzwyczajny dodatek, w którym podaliśmy życiorys nowego Ojca św. i ostatnie telegramy. Obydwa dodatki zostały w lot rozchwytane.

„Nowiny" **pierwsze** podały radosną nowinę Szanownym Czytelnikom, że nowy papież zasiadł na stolicy Piotrowej.

Wybór papieża był wczoraj popołudniu i wieczorem prawie jedynym tematem rozmów publicznych. Wybór kardynała Józefa Sarto był o tyle większą niespodzianką, że po trzydniowem trwaniu konklawe, nawet miarodajne sfery watykańskie były przygotowane na jego przedłużenie się na dalszych parę dni. Dziś i w następne dnie odbywać się będą po kościołach nabożeństwa dziękczynne za szczęśliwie dokonany wybór.

Żywo też dyskutowaną była kwestya, że *ignis ardens* (płomień gorejący), który miał być cechą nowego papieża, nie zgadza się z Piusem X. Natomiast przepowiednia o sznurze nad wodą jest o tyle trafną, że w herbie Sarty jest kotwica na sznurze do połowy w wodzie zanurzona, a i Sarto, jako patryarcha Wenecki, wyszedł z miasta nadbrzeżnego.

P. Kazimierz Bartoszewicz w fejletonie krakowskim „Wieku Nowego" omawia głównie dwie sprawy, sprawę Ojca Anioła, zasłużonego i kochanego kapelana „Sokoła", któremu władza duchowna zabroniła uczestnictwa w obchodach patryotycznych(!) i sprawę szanownego Bazesa. P. Bartoszewicz pisze:

„Ale o sprawie ks. Anioła zapomniano już obecnie, bo przybyło nowe sitko na kołek: sprawa p. Gustawa Gersona Bazesa. Nazwisko to zapewne jest obce wielu czytelnikom, a przecież p. Bazes to podpora, to opoka partyi konserwatywnej w Krakowie.

Majętny ten właściciel składu lamp i porcelany, jest osobistością rzeczywiście ciekawą. Mówią, że lubi pieniądze (a któżby ich nie lubił?), ale je i lekceważy. Kupił np. dom od Badenich przy ul. Floryańskiej (dawny pałac Sołtyków), wypowiedział mieszkania lokatorom, naznaczył czynsze na lokale i sklepy i czekał na amatorów. Na wysokość czynszów nikt się nie zgadzał, a więc dom ten przez dwa lata stoi pustkami. Stracił na czysto 10.000 złr., ale pozostał wiernym zasadzie.

Przed kilku laty prowadził walkę z kahałem i zmusił jego prezydyum do zawarcia z nim układów. A to właśnie w tymże czasie prezydyum to (dr. Horowitz i Hirsz Landau) postanowiło dać pokój zasadom demokratycznym, które przez kilka lat wyznawało i wskutek tego poczuło, że w żyłach jego płynie najczystsza krew konserwatywna. W ten sposób i p. Bazes znalazł się w obozie konserwatywnym. Podczas wyborów do rady miejskiej nie żałował ani czasu, ani pieniędzy, aby przeprowadzić je na korzyść konserwatystów. Znający stosunki zaręczają, że gdyby nie on, większość ta byłaby mniejszością. To też zwolennicy neokonserwatyzmu krakowskiego całymi dniami przesiadywali u swego protektora i podobno zmusili go prawie, aby i sam kandydował na radcę. Jemu o to nie szło — on poprostu lubi sport wyborczy, lubi pokazać, że co chce, to przeprowadzi. Miał się wyrazić: „Po co ja mam być radcą, kiedy ja robię radców, po co ja mam być ojcem miasta, kiedy jestem jego dziadkiem, bo jestem ojcem ojców miasta.

Otóż przeciw tej wielce ciekawej osobistości, przeciw opiekunowi, protektorowi życiodawcy większości konserwatywnej wystąpił p. Ludwik Szczepański w swoich „Nowinach". Zarzuca mu uprawianie lichwy, wyzyskiwanie stanowiska w komisyi podatkowej i t. d. Huczek zrobił się nie mały, naród rozrywa „Nowiny", a pan Bazes wniósł do sądu skargę o potwarz".

Tyle p. Bartoszewicz. Ale musimy jeden szczegół sprostować: redakcya nasza jeszcze skargi nie dostała. Pan Bazes „potrzebuje się namyślić". Nuże, panie Bazes, nie bój się! Czekamy skargi...

W sprawie G. G. Bazesa. Na barzo liczne zapytania naszych czytelników odpowiadamy, że dalszy ciąg artykułów omawiający żywot i sprawy naszego poczciwego pana G. G. Bazesa ukaże się w najbliższym czasie. Przerwę tłomaczyć należy wyjazdem naszego redaktora do Zakopanego. Jak słyszymy, redaktor nasz zabrał ze sobą interesujący stos aktów i materyałów do tej sprawy. Niebawem pismo nasze zamieści też interesujący protokół, omawiający pewne ciekawe próby p. Gersona B. „skłonnego do wszelkiej ofiarności...." Usilne te próby zawiodą p. Bazesa również przed kratki sądowe!

P. Bazes jako humorysta. Tak jest, pan Gerson jest (prócz tego, że karciarzem, lichwiarzem, wyborczym spekulantem etc.) jest także nieraz wielkim humorystą. Pomysły jego budzą nieraz szczerą wesołość. Przyznajemy, że nic nas tak nie ubawiło, jak jego ostatni pomysł założenia „dziennika", aby zwalczać „Nowiny"! Tak jest, zrozpaczony p. Gerson ma taki zamiar. Chciał naprzód kupić „Głos Narodu", ale wobec dzisiejszego upadku „Głosu" rozmyślił się — i wolałby mieć nowe pismo, którego program „potrzebuje bicz taki: 1) będzie pisać przeciw Ludwikowi Szczepańskiemu; 2) będzie zabijacz paskudne „Nowiny": 3) będzie poprzeć różne interesy od pana G. G. Bazesa".

Taki ma być program. Tytuł „dziennika" jeszcze nie wiadomy. My proponujemy kochanemu Gersonuszkowi, aby swój dziennik wydawał w nocy i nazwał go też odpowiednio, tak po porcelanowemu...

Z Muzeum Narodowego. Dzięki zapewnionej subwencyi krajowej, w kwocie 30000 koron. Komitet Muzeum Narodowego rozpisał konkurs na kaloryfery w Muzeum. Z nadesłanych ofert najlepszą okazała się nadesłana przez znanego krakowskiego inżyniera, p. Leonarda Nitscha. jemu też oddano zaprowadzenie nowych kaloryferów. Firma L. Nitscha i Ski wykonała podobne roboty w Muzeum ks. Czartoryskiego i w Muzeum przemysłowem we Lwowie. Sukiennice ogrzewane będą w ten sposób, że ciepło wydobywać się będzie z otworów umieszczonych w podłodze, zdala od ścian, aby nie oddziaływało szkodliwie na obrazy. Kraty, zasłaniające radjatory, wykona znana ze swych artystycznych wyrobów firma p. J. Góreckiego w Krakowie.

Grono wielbicieli talentu p. Bohuss, zamierza, jak dowiadujemy się, urządzić tej znakomitej i wytwornej artystce owacyę kwiatową, przy sposobności jej pożegnalnego występu we „Fauście".

Oświetlenie wieży Maryackiej elektryką. Komisya techniczna restauracyi wieży Maryackiej uchwaliła strażnicę na wieży Maryackiej ogrzewać zimą gazem oraz zaprowadzić oświetlenie elektryczne, które dostarczą maszyny teatru miejskiego.

Bractwo Wniebowzięcia Matki Boskiej, urządza Pielgrzymkę do Kalwaryi, na uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej. W tym celu odprawi się w kościele N. Panny Maryi dnia 11 sierpnia o g. 7 rano uroczysta wotywa, po ukończeniu której i po otrzymanem błogosławieństwie, wyruszy pielgrzymka w drogę. Członkowie kompanii mają troskliwą opiekę nad pątnikami, a w razie wypadku udziela się pomocy lekarskiej.

Wycieczkę do Zakopanego urządza w dniach 15 i 16 bm. okręg I. sokoli. W programie ćwiczenia zlotowe, koncert, tańce. 16 wycieczki w Tatry. Zjazd innych towarzystw będzie w owych dniach liczny, leży tedy w interesie członków, aby wcześniej współudział zgłaszali w kancelaryi „Sokoła" dla zabezpieczenia tanich kwater.

Pogrzeb prof. Kasparka odbędzie się we czwartek o godz. 4 po poł. z domu żałoby przy ul. Sławkowskiej 1.

Przedwczorajsza obława policyjna zapełniła szczelnie ubikacye „pod telegrafem". Umieszczono tam 134 indywidua, między nimi 68 mężczyzn, a 66 kobiet.

Awantura o „zatrute cukierki". Policya podgórska aresztowała i oddała sądowi kraj. karnemu jeszcze Pfefferberga fryzyera, Hirscha Thorna, szynkarza i Leona Novembra kelnera, jako uczestników w znanym napadzie.

Śmiertelny marsz do Bileku. Jen. kawal. br. Appel, który na specyalny rozkaz cesarski przybył do Bileku, przesłuchał już oficerów, podoficerów i szeregowców 12 pułku piechoty. Śledztwo dalsze prowadzi sąd wojskowy w Mostarze. Ułatwiają je zeznania porucznika Morawetza, który jakby w przeczuciu nieszczęścia, notował jak najdokładniejsze różne daty i otrzymane rozkazy, a notatki swe złożył w sądzie. Sąd wojenny zbierze się w Wiedniu. Podpułkownik Grünzweig von Eichensieg zameldował się jako chory (!). W razie, gdyby czynione mu zarzuty zostały udowodnione, grozi mu trzyletnie ciężkie więzienie w twierdzy. **Podczas pogrzebu ofiar, wysłał jenerał-major Dragoni patrole, aby przeszkodzić amatorom fotografom w zdjęciu fotograficznego obrazu pogrzebu.** Pomimo to udało się amatorom dokonać licznych zdjęć.

Promienie Roentgena z którymi eksperymentował Edison, niemal go wzroku pozbawiły. Asystentowi jego musiano odjąć jedno ramię i dwa palce u drugiej ręki z powodu obumarcia tkanin pod wpływem tych promieni.

Trzęsienia ziemi srożą się w wielu stronach równocześnie. We Filuttiera i Muzazzo (Włochy) runęły kościoły i wiele domów. W Grenadzie od kilku dni panika, gdyż ciągle się ponawiają podziemne grzmoty.

Imiona papieży. Do tej pory na Stolicy Apostolskiej zasiadało 13 Leonów, 9 Piusów, 16 Grzegorzów, 14 Klemensów, 14 Benedyktów, 13 Innocentych, 8 Aleksandrów, 8 Urbanów, 5 Pawłów, 5 Sykstusów, 5 Marcelich, 3 Julianów, 6 Hadrjanów, 3 Kalikstów, 5 Mikołajów, 5 Feliksów, 4 Eugeniuszów, 6 Marcinów, 23 Janów, 10 Bonifacych, 5 Celestynów, 4 Honorych, 3 Lucyuszów, 2 Paschalisów, 3 Wiktorów, 10 Stefanów, 2 Damazych, 4 Sergiuszów, 2 Sylwestrów, 2 Agapetów, 2 Marynów, 1 Laudo, 1 Christophorus, 2 Teodorów, 1 Roman, 1 Formosus, 1 Walenty, 1 Filip, 2 Konstantynów i cały szereg papieży o innem, raz tylko użytem imieniu.

Z tego widzimy, że najwięcej było Janów, następnie Grzegorzów, potem Benedyktów i Klemensów, dalej Leonów, jeszcze dalej Piusów i Bonifacych, wreszcie Urbanów i Aleksandrów.

Zwyczaj zmieniania imienia po wyborze zakorzenił się dopiero w późniejszych stuleciach: w pierwszym był nieznanym. Owa zmiana imienia ma na celu symboliczne uwydatnienie faktu, że wybrany świeżo papież zrywa z całą dotychczasową przeszłością i oddaje się wyłącznie na usługi Kościoła.

Od XVII. wieku spostrzegamy pewną jednostajność w wyborze imion papieskich: od 1644 r. ciągle się powtarzają imiona te same: Innocenty, Klemens, Benedykt, Leon i Pius: raz tylko widnieje Aleksander i raz Grzegorz — było tylko 2 Leonów i 3 Piusów. Papieże nowi przez pietyzm dla swych poprzedników wybierają sobie imię tego papieża, za którego panowania urodzili się lub otrzymali święcenia kapłańskie. Takie pobudki kierowały Piusem II., takie same wpłynęły na Leona XIII.

Żaden z papieży przecież nie przybrał imienia Piotra — Piotra II.

Zapasy niewiast. Onegdaj w Wiedniu w Praterze, w teatrze Bijout stanęło ich pięć par do **bitki**. Brały się za bary, przewracały, dusiły kolanami, że w kąt Pytlasiński i Cyganiewicz. Szczególnie odznaczyły się damy Gregori, Amelet, Haulon, Herzog, Aubigny, Grassel, Witt, Barna, Scholz. Dwadzieścia minut się biły — żadna nie uległa, musiano wstrzymać zapasy. Przyjadą one i do nas, może damy od straganów staną przeciw nim — i ocalą swoją sławę.

Dostawy. C. i k. Intendantura I. korpusu w Krakowie ogłasza dostawę siana, słomy oraz drzewa opałowego twardego i miękiego, jakoteż węgla kamiennego dla c. i k. magazynów zaopatrzenia wojska w Krakowie, Ołomuńcu i Tarnowie.

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z Podgórza.

OO. Redemptoryści niebawem sprowadzą się do nowowybudowanego klasztoru swego w Podgórzu przy ul. Mickiewicza. W klasztorze brak jeszcze tylko urządzenia wewnątrz gmachu — natomiast kaplica jest już zupełnie wykończoną, tak. iż w niedzielę można było dokonać poświęcenia świątyni. Uroczystego aktu tegoż dokonał ks. biskup A. Nowak w otoczeniu duchowieństwa, wobec przedstawicieli sfer urzędowych i inteligencyi tutejszej.

Źródło w ulicy. Po ustąpieniu ostatniego wylewu pokazało się w samym środku gościńca przy ul Rękawka bardzo obfite źródło wody. Zaznaczyć należy, iż ul. Rękawka leży tuż u stóp Krzemionek, dlatego temu przypisać trzeba, iż woda wspomnianego źródła jest wprost wyśmienita, a woda z wodociągu krakowskiego nie może nawet iść z nią w porównanie. Fakt ten jest wielkiej doniosłości dla m. Podgórza, albowiem jak już niedawno pisaliśmy gmina podgórska ma zamiar w niedalekiej przyszłości zaprowadzić u siebie wodociągi — i to przypuszczając dwie ewentualności: albo połączyć się z wodociągiem krakowskim, a tem samem dostarczać wody bielańskiej swym mieszkańcom, albo też wybić kilka studzien na Krzemionkach i stamtąd dostarczać wody specyalnym wodociągiem. O ile gmina nie mogła się odrazu zdecydować na tę ostatnią ewentualność, należy przypisać temu, iż obawiała się, czy wybicie kilku lub kilkunastu studzień na Krzemionkach wystarczy na zaopatrzenie mieszkańców w wodę, i czy wogóle dobroć tejże nie będzie ulegać najmniejszej wątpliwości. Otóż teraz gmina ma najlepszy dowód na nowo powstałem źródle, iż ewentualne źródła na Krzemionkach będą podobnie obficie bić, jak wspomniane, a w smaku wody nie będą się zupełnie różnić od tegoż

Budowę podwójnej szkoły ludowej przy ul. Lwowskiej oddano w drodze konkursu spółce: Bilski-Matzner, która to firma wniosła najniższą ofertę. Wedle kosztorysu bowiem magistratu budowa miała kosztować 90.000 koron, podczas gdy spółka ta ofiarowała jeszcze z tej kwoty 5 i trzy czwarte prc. opustu

Telefonem i Telegrafem.

Król i Książę.

Wiedeń, 4 sierpnia. Z polecenia ks. Ferdynanda bułgarskiego ogłoszono, że wszelkie pogłoski o jego ustąpieniu są wymysłem agitacyjnym, a źródło tych systematycznie rozszerzanych kłamstw znajduje się w konaku nowego króla serbskiego w Belgradzie.

Początek ekonomicznego usamodzielnienia Węgier.

Wiedeń, 4 sierpnia. Rozporządzenie cesarskie z mocy § 14, znoszące ustawę cukrową, pociąga za sobą **pierwszy wyłom na wspólności cłowej Austryi i Węgier.** Węgrzy nie ustąpili od tego, że cała konsumcya cukru w Węgrzech ma być pokrywaną przez węgierskie cukrownie. Austryackiego cukru wprowadzać tam nie wolno inaczej, tylko obłożony austryackim cłem wywozowem 6 franków. Będzie on tam zatem o 6 fr. droższy od węgierskiego cukru, zatem wcale tam sprowadzonym być nie może.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 4 sierpnia 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	117·—	117·60
Franki papierowe	95·10	95·60
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12

Filia administracyi „Nowin" i „Ilustracyi Polskiej" w Zakopanem znajduje się w willi „**Swoboda**", Przecznica.
Druga filia w Cukierni Warszawskiej na „Krupówkach".
Numer pojedynczy „Nowin" kosztuje 3 centy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.